

Aleksander Gogun

Legion białoruski ściga partyzantów

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/3 (236), 183-187

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE I OMÓWIENIA

LEGION BIAŁORUSKI ŚCIGA PARTYZANTÓW

O. Romańko, *Legion pod znakiem Pogoni. Białoruskie kolaboracyjne formiowanie w siłowych strukturach nacistowskiej Niemiec (1941–1945)*, Semferopol 2008.

Temat kolaboracji narodów dawnego ZSRS z III Rzeszą podczas II wojny światowej budzi coraz większe zainteresowanie badaczy z różnych państw¹. Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej odtajniono dokumenty, które wcześniej nie były dostępne. Po drugie, przemiany społeczno-polityczne w państwach powstałych po rozpadzie Związku Sowieckiego przyczyniły się do wzrostu zainteresowania problemami „zdrajców” i „walki o niepodległość” nie tylko wśród fachowców, lecz również miłośników historii.

Historiografia białoruska na ten temat, niestety obecnie nie istnieje. Przez 17 lat niepodległości na Białorusi nie powstała żadna wartościowa synteza naukowa poświęcona omawianej tematyce. Taki stan rzeczy nie wynika tylko dyktatury prezydenta Łukaszenki, lecz jest również efektem powszechnej bierności społeczeństwa białoruskiego, która doprowadziła do braku aktywności przedstawicieli zawodów humanistycznych tego półrolniczego kraju. W związku z powyższym pojawienie się dobrze udokumentowanej monografii historyka z Krymu, Olega Romańki, należy powitać z uznaniem².

W monografii wykorzystano materiały z archiwów na Białorusi, Ukrainie, w Niemczech, Rosji i Stanach Zjednoczonych oraz kilkaset publikacji w językach angielskim, niemieckim, ukraińskim, białoruskim i polskim. Rozprawa składa się ze wstępu, zakończenia i czterech rozdziałów: *Przyczyny utworzenia białoruskich formacji kolaboracyjnych*, *Nacjonalizm białoruski a tworzenie formacji kolaboracyjnych*, *Białoruskie formacje kolaboracyjne w strukturach policyjnych i antypartyzanckich*, *Białoruskie formacje kolaboracyjne w Wehrmachcie i SS*.

Autor w sposób jasny zajął stanowisko wobec kwestii: *Kolaboracja sowiecka w gruncie rzeczy stanowiła kontynuację wydarzeń wojny domowej 1918–1920, zaś jej przestankami były*

¹ Przy tym jedyną godną uwagi pracą poświęconą właśnie białoruskiej kolaboracji wojskowej jest monografia badacza amerykańskiego Antonio Munoz. Zob. A. Munoz, O. V. Romanko, *Hitler's White Russians: Collaboration, Extermination and Anti-Partisan Warfare in Byelorussia, 1941–1944*, Nowy Jork 2003.

² Omawiana praca to kolejne wydanie monografii, która ukazała się wcześniej w Moskwie. Zob. O. Romańko, *Koricznijyje tieni w Polesije. Bieloruszija 1941–1945*, Moskwa 2008.

wydarzenia społeczno-polityczne zachodzące w ZSRS w okresie międzywojennym. Wśród nich należy przede wszystkim wymienić represje, kolektywizację, brak rozwiązania kwestii narodowościowej, szykany wobec kościoła (s. 37).

Zdaniem Romańki, białoruski ruch narodowy w latach dwudziestych i trzydziestych był bardzo słaby i podzielony, większość zaś partii białoruskich w II Rzeczypospolitej nie miała racji bytu. Dopiero II wojna światowa, a zwłaszcza wybuch wojny między III Rzeszą i ZSRS, ożywiły ten ruch. Przynajmniej od 1943 r. naziści rozbudzali wśród Białorusinów uczucia narodowe, usiłując ich wykorzystać do własnych celów.

Słabości nacjonalizmu białoruskiego wymownie dowodzi to, że na Białorusi, w przeciwieństwie do Ukrainy, podczas okupacji nazistowskiej nie powstało liczące się białoruskie podziemie antykomunistyczne (s. 143). Dowódcy nielicznych białoruskich oddziałów partyzanckich zostali zabici przez partyzantów sowieckich w trakcie „rozmów”, a oddziały te uległy rozwiązaniu. Wobec takiego stanu rzeczy, nacjonałiści białoruscy działali, w odróżnieniu od ukraińskich, głównie kolaborując z Niemcami.

Autor przedstawił różny punkt widzenia polityków III Rzeszy na kwestię białoruską, szczegółowo omówił aparat okupacyjny na Białorusi, wymienił rozmaite białoruskie formacje kolaboracyjne z uwzględnieniem podległości i użycia operacyjnego. Główny ciężar zapewnienia bezpieczeństwa na tyłach Wehrmachtu i zwalczania partyzantów spoczywał na Białorusinach. Kolaboranci nie zdołali jednak sprostać temu zadaniu. Wynikało to zarówno z braku jednolitej linii polityki niemieckiej względem Białorusinów, jak i z przeciwdziałania strony sowieckiej, Armii Krajowej oraz postawy ludności, nieprzychylnie nastawionej wobec okupantów.

Według autora: *Konsekwencją był kres ich istnienia, co wykazało, że klęska spotka wszystkich, którzy znajdują się pomiędzy dwoma gigantami. Tym bardziej że jeśli się dąży do urzeczywistnienia utopijnej idei, jaką był nacjonalizm białoruski i dążenie do utworzenia „Niepodległej Białorusi”* (niezrozumiałe jest, dlaczego autor użył cudzożyłowa – A.G.). *Politycznych ani militarnych lub jakichkolwiek innych przesłanek do podjęcia podobnych kroków po prostu nie było* (s. 260).

Praca reprezentuje wysoki poziom naukowy, aczkolwiek trafiają się kwestie sporne. W wielu wypadkach rzuca się w oczy brak krytycznego podejścia do źródeł, zwłaszcza do literatury wspomnieniowej. Przykładowo, autor przytacza informacje na temat zakrojonej na szeroką skalę operacji antypartyzanckiej przeprowadzonej przez Sicz Poleską Maksyma Maksyma Tarasa Borowcia „Tarasa Bulby”. Autor powołuje się tylko i wyłącznie na wspomnienia Borowcia, znanego ze swojej „elokwencji” (s. 145–146). W innym miejscu (s. 155–158, 208–209) autor bezkrytycznie opiera swoje sądy na wspomnieniach Franciszka Kuszela, byłego kolaboranta białoruskiego, gloryfikującego swoich towarzyszy broni. Autor opisuje działalność zakrojonego na szeroką skalę podziemia antykomunistycznego Białoruskiej Armii Wyzwoleńczej (BAW) w latach 1944–1948 (s. 213–214), powołując się na źródła, których wiarygodność jest bardzo wątpliwa. Biorąc pod uwagę słabość antykomunistów na Białorusi w latach 1944–1946 wolno sądzić, że BAW jest mitem wytworzonym przez nacjonalistów białoruskich na emigracji.

Niemiecki aparat zarządzania okupowanymi terytoriami przedstawiono prawidłowo, lecz niezbyt trafnie: *Badając niemiecki reżim okupacyjny na terytorium Białorusi nie sposób*

oprzeć się wrażeniu, że był on zbyt ciężki i zbyt skomplikowany. Należy jednak podkreślić, że pomiędzy trzema jego podstawowymi władzami – cywilną, wojskową i policyjną – nie istniała żadna zasadnicza różnica, z tym że posiadały one pewne czysto funkcjonalne rozbieżności. W rzeczywistości wszystkie one stanowiły niepodzielne części jednego aparatu okupacyjnego (s. 89). Stwierdzenie to nie jest fałszywe, lecz nie uwzględnia specyfiki nazistowskiego zarządzania w Europie Wschodniej, o czym w rozprawie warto byłoby wspomnieć. Oficerowie i generałowie SS odnosili się z nieufnością do Wehrmachtu, uważając jego elitę za skupisko zacofanych, reakcyjnych reprezentantów „dawnych Niemiec”. Z kolei dowództwo Wehrmachtu postrzegało SS jako żądnych krwi i pozbawionych honoru zbałamuczonych nazistów, hańbiących mundur niemiecki. Zarówno jedni, jak i drudzy patrzyli z góry na „tyłowych szczerów”, małowartościowych i chełpliwych funkcjonariuszy okupacyjnej administracji cywilnej. Tymczasem ci ostatni uważali wojskowych za tępych „trepów”. Sprawę komplikowało i to, że pomiędzy służbami dochodziło do ostrych sporów o uprawnienia i kompetencje, co nie pozostało bez wpływu na politykę okupacyjną III Rzeszy na Białorusi.

Zdolność bojową formacji białoruskich w służbie niemieckiej autor ocenia jako niewysoką. Do identycznych wniosków dochodzą inni badacze wschodnioeuropejscy. Nie mówi się jednak w porównaniu, z jakimi formacjami Białorusini wypadli gorzej. Bez wątplenia jednostki złożone z Rosjan i Białorusinów prezentowały się o wiele gorzej w porównaniu z Wehrmachtem, niemieckimi lub łotewskimi formacjami Waffen SS. Porównując jednak dokonania batalionów Schuma z oddziałami partyzanckimi lub nawet niektórymi jednostkami Armii Czerwonej, można wysnuć inne wnioski. Schutzmani podlegali obowiązkowemu szkoleniu bojowemu, podczas gdy do Armii Czerwonej wcielano ludzi, którzy czasem nie potrafili nawet obsługiwać karabinu.

Wydaje się być przesadą stwierdzenie, że (...) *nacjonalizm białoruski stanowił fikcję* (s. 121), tym bardziej że autor napisał, że niektóre partie białoruskie posiadały pewne wpływy wśród ludności białoruskiej. Do dyskusji skłania stwierdzenie, że od połowy 1942 r. partyzantka sowiecka zamieniła się w ruch zaiste całego narodu (s. 123). Samo istnienie formacji niemieckich złożonych z kolaborantów świadczy, że walka partyzancka wcale nie była ruchem powszechnym. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że większość partyzantów na Białorusi stanowili chłopci zmobilizowani pod groźbą kary śmierci. Ponadto autor opisując skalę tej partyzantki, czerpie niezbędne informacje z dorobku historiografii sowieckiej, której zależało na zawyżaniu wskaźników (s. 126). Autor nie dostrzega też roli Armii Krajowej na Białorusi Zachodniej. Stwierdzenie, że AK nie była ruchem masowym (s. 129), nie wytrzymuje żadnej krytyki. Od końca 1943 do lata 1944 r. pomiędzy AK i partyzantką sowiecką trwała prawdziwa wojna. Ze sprawozdań dowódców sowieckich wynika, że nierzadko Polacy zadawali im większe straty niż Niemcy.

Nie brzmi przekonująco stwierdzenie, że głównym źródłem kolaboracji był nacjonalizm i antykomunizm (s. 3). Nie sposób częściowo nie przyznać racji historiografii sowieckiej, która twierdziła, że ludność kolaborowała z Niemcami z innych powodów. W grę wchodził m.in. konformizm, żądza kariery i awansu społecznego. Ochotnicy, którzy wstępowali do jednostek niemieckich, kierując się względami ideologicznymi, stanowili mniejszość. Na poparcie tej tezy można przytoczyć mnóstwo przykładów z lat 1941–1944. Posłużmy

się jednak innym świadectwem, bardzo jaskrawym, pochodzącym z okresu powojennego. Dysydent z Leningradu, Michał Hejfietsz, kilka lat spędził w obozie stalinowskim, w którym odsiadywał wyrok wraz z uczestnikami II wojny światowej. O banderowcach wypowiedział się z pewnym szacunkiem, natomiast dawni policjanci w służbie niemieckiej jawią się w jego wspomnieniach jako ubezwłasnowolnieni androidzi, w rodzaju posłów partii „Jedyna Rosja” w parlamencie Federacji Rosyjskiej: *Dawni oprawcy i dawni starostowie z natury nie byli ludźmi złymi. Zdarzali się wśród nich nawet ludzie życzliwi. Niemniej wszyscy co do jednego wydawali się mi moralnie załamany, lecz nie przez wojnę, a jeszcze wcześniej, niemal od samego początku. Wydawali się być normalnymi sowieckimi ludźmi, czyli służącymi władzy, każdej władzy – hitlerowskiej, sowieckiej, polskiej, a gdy się nadarzy okazja, własnej ukraińskiej. Bardzo często były to zwykłe, podobne do człowieka, maszyny, roboty zaprogramowane do wykonania każdego rozkazu. Nie na próżno wśród najkrwawszych oprawców hitlerowskich można było spotkać ludzi, którzy po wojnie, zanim doszło do ich aresztowania, byli aktywistami sowieckimi i kawalerów orderów. Nie ukrywam, że czasami było mi ich szkoda, choć rozumiałem ile ludzi przez nich ucierpiało, ilu zamordowali (w tym również moich rodaków), ilu zamordowali ludzi, którym nawet do pięć nie dorastali. Słowo honoru, czasem wydawało mi się, że mają tyle winy, co owczarki szczekające na więźniów obozów, ponieważ niewiele więcej rozumieli od tych owczarków. Jaki w tym sens, by wsadzać owczarka do więzienia na 25 lat?*³

Wiele wątpliwości budzi liczba 50 tys. Białorusinów znajdujących się na służbie w niemieckich formacjach zbrojnych (s. 255–256). Aczkolwiek autor zaznacza, że są to szacunki przybliżone, lecz wygląda na to, że zastosował błędne podejście klasyfikacyjne. Po pierwsze, autor nie uwzględnił dość licznych „dobrowolnych pomocników” Wehrmachtu. Po drugie, w oszacowaniu pominięto liczne bataliony Schuma tworzone na południowej Białorusi, wchodzącej w skład Komisarjatu Rzeszy Ukraina i na wschodniej Białorusi, która znalazła się w strefie wojskowej. W tych jednostkach na pewno służyli Białorusini. Po trzecie, autor nie wziął pod uwagę wsi obronnych lub też samodzielnej ochrony lokalnej (Schutzmannschaft Einzeldienst). Wydaje się zatem, że całkowita rzeczywista liczba miała być większa niż podaje autor.

Nie wytrzymuje krytyki również stwierdzenie, że białoruscy ochotnicy nie dopuszczali się morderstw ze względów narodowościowych lub wyznaniowych (s. 260), tym bardziej że w innym miejscu (s. 163) autor przeczy sam sobie pisząc: *Znane są przykłady, gdy białoruscy lub polscy policjanci zabijali Żydów uciekających z gett, „biorąc” ich za „partyzantów sowieckich”*. W monografii zabrakło w ogóle informacji na temat udziału w holokauście formacji złożonych z Białorusinów. Biorąc pod uwagę, że ten temat jest mało dotąd zbadany, warto byłoby poświęcić mu kilka stron.

Uważam, że zbyt wiele uwagi autor poświęcił historii politycznej, szczegółom, jałowemu sporom nacjonalistów białoruskich, co odwraca jego uwagę od aspektów wojskowych. Starcie kolaborantów z partyzantką sowiecką znalazło odbicie w sowieckiej literaturze pięknej, sztuce filmowej i nawet kulturze ludowej. Konflikt ten jest godzien szczegółowego opisu historycznego. Niestety, praca nie oddaje tej zawziętości, napięcia i dramatu walki, które towarzyszyły żołnierzom dwóch reżimów totalitarnych nawet na najniższym

³ M. Hejfietsz, *Uzbrannoje*, t. 3, *Ukraińskie sytuety. Wojennoplennyj siekrietar*, Charków 2000, s. 136–137.

poziomie służbowym. Przecież historia Białorusi podczas II wojny światowej dostarcza wiele tego typu przykładów. Warto wspomnieć o zgładzonych przez schutzmanów białoruskich wsi „partyzanckich” oraz pacyfikacjach wsi „policjantów” dokonywanych przez białoruską partyzantkę sowiecką. Warto byłoby szerzej zaprezentować propagandę kolaboracyjną i antykolaboracyjną, agenturalne przedsięwzięcia Niemców przy udziale Białorusinów zarówno na okupowanym obszarze ZSRS, jak i na zapleczu sowieckim, akty terroru kolaborantów białoruskich przeciwko funkcjonariuszom systemu stalinowskiego oraz terror grup NKWD–NKGB Białoruskiej SRS, NKWD–NKGB ZSRS i GRU wymierzony przeciwko kolaborantom białoruskim. Trzeba jednak pamiętać, że rzetelne badanie wielu z tych aspektów jest nadal utrudnione, gdyż większość dokumentów na ten temat nie jest odtajniona.

Aleksandr Gogun

CZY OKUPACJA NIEMIECKA BIAŁORUSI PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ DOCZEKAŁA SIĘ RZETELNEGO OPRACOWANIA?

Oleg Romańko, *Koriczniewyje tieni w Polesje. Biełorussija 1941–1945*, Moskwa 2008.

Udział mieszkańców Europy Wschodniej w II wojnie światowej zawsze budził zainteresowanie historyków. Nie stanowi wyjątku od tej reguły Białoruś, szczególnie dotknięta skutkami II wojny światowej. Historiografia sowiecka wytworzyła ogromną liczbę publikacji poświęconych wydarzeniom wojennym na Białorusi, co nie przełożyło się jednak na jakość. Publikacje albo miały charakter propagandowy, albo prezentowały jednostronny, sowiecki punkt widzenia. Po upadku Związku Sowieckiego w białoruskiej nauce historycznej otworzyły się nowe możliwości i pola badawcze związane z II wojną światową. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. widoczne było dążenie badaczy białoruskich do podejmowania tematów, które dawniej stanowiły tabu. Na tej liście przede wszystkim znalazła się niemiecka okupacja Białorusi (1941–1944). Po 1991 roku powstał imponujący dorobek o bardzo zróżnicowanym poziomie rzetelności i naukowości. Zdarzały się wśród nich prace bardzo wartościowe i nowatorskie, jak i takie, które nie wniosły nic nowego, publikacje wręcz zideologizowane i popularyzatorskie. Problem polega na tym, że temat II wojny światowej zamienił się w swoiste pole bitwy pomiędzy zwolennikami „starej” sowieckiej i „nowej” narodowej tradycji. Taki stan rzeczy powoduje, że zachodzi konieczność uporządkowania wiedzy według reguł warsztatu historycznego i bezstronnego spojrzenia na tak delikatny